



ŚWIT PISMO MŁO DZIEŻY SZKOLNEJ



NAKŁADEM • BRATNIEJ
POMOCY • UCZNI • GIMN • IM
T • KOSCIUSZKI • W KALISZU
№ 3 Listopad 1930 ROK VII.

Cena 40 gr.



(z 12383 II

0101090:94129)

SPIS TREŚCI:

List do Redakcji. — E. Rudzki: Powstanie listopadowe. — Z. Sznajder: Decydująca bitwa 1830 roku. — Juliusz Wolden: Dzieje nocy jesiennej. — Janusz Mazurek: 1918-11-XI-1930. — Halina Ewert-Krzemieniewska: „Kile słów wo Kaszebach”. — E. Ikdur: W cichy wieczór letni. — Mieczysław Wojciechowski: Jego skarb. — Leon Chrzanowski: Przemysł lotniczy w Polsce. — M. Siarkiewicz: Preludjum jesienne. — Z. Sznajder: Bohater tragiczny. — M. Siarkiewicz: Duch epoki w muzyce. — Z naszego życia. — Wychowanie fizyczne. — Rozrywki umysłowe. — Odpowiedzi Redakcji.

PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

*Do Redakcji pisma młodzieży „ŚWIT”
w KALISZU.*

Wiedząc, z jak ciężkimi przeszkodami natury materialnej walczy obecnie wydawnictwo „Switu” i pragnąc, aby chociaż w części stan finansowy pisma uległ poprawie, oraz by Swit mógł dalej bez trudu kontynuować swą chwalebną pracę na niwie szkolnej oraz podnieść ogólny poziom, składam niniejszem zł. 5.— na fundusz dyspozycyjny dla „Switu”, zapraszając jednocześnie do szlachetnego współzawodnictwa w tym łańcuchu składkowym kol. kol.: Hilekesa, Czapskiego, Młodzianowskiego, Grodzickiego, Mittelstaedta, Kreczunowicza i Murzynowskiego.

Konstanty Wodzyński.

Nawiązując do powyższego listu, musimy przyznać, że kol. Wodzyński utrafił w sedno rzeczy. Istotnie stan obecny pisma jest w b. krytycznych warunkach. Wiadomo zapewne wszystkim, że wydawanie wszelkiego rodzaju pism pociąga za sobą pewien wydatek. To samo dzieje się ze „Switem”. Otrzymany dochód nie zawsze pokrywa wydatki związane z wydawnictwem. Mamy prawie zawsze deficyt. W takich warunkach deska ratunku są zachęcić do jakiegokolwiek pracy pozaszkolnej, czy wzbudzi w nas energię ducha, przedsiębiorczość — o tem należy wątpić — bo skutek będzie raczej przeciwny. Jeżeli bowiem nieustannie spotyka się z niezrozumieniem u starszego społeczeństwa, jeżeli wszelkie poczynania są Humione (bezwiednie zresztą), to czyż można się spodziewać, że ta młodzież — poprowadzi kiedyś nawę Państwa ku jaśniejszej przyszłości — młodzież rozgoryczona i pełna niechęci.

„Świt” jest obecnie ogniskiem życia intelektualnego wśród młodzieży i jako takie przyspasabia młodzież do przyszłej pracy społecznej. „Świt” jest niejako pomostem pomiędzy społeczeństwem starszym a młodszym, gdyż daje wierną kopję poglądów młodzieży. „Świt” zyskał prawo życia, wychodząc już siódmy rok.

Niech te kilka słów padnie na podatną glebę i da plon. Niech trafi do serc naszych ojców i krewnych i tych, którzy zapomnieli, że kiedyś byli młodymi. Niech wiedzą i oni, co znaczy odpowiednio przygotowanie młodzieży dla przyszłości Ojczyzny.

Na zakończenie zwracamy się do was, koledzy, byście szli po ręce jednostkom popierającym „Świt”, kupując towary tylko w firmach, ogłaszających się w „Swicie”.

Kol. Wodyńskiemu K. Redakcja składa podziękowanie za ofiarę i inicjatywę.

REDAKCJA.

E. Rudzki: Powstanie listopadowe

W obecnym roku szkolnym obchodzimy 100-letnią rocznicę wybuchu powstania listopadowego 1831 roku.

100 lat temu Naród Polski porwał za broń, by odzyskać utraconą Niepodległość, by rzucić hańbiące kajdany niewoli, narzuconej mu przez zaborcę...

100 lat temu dziadowie nasi szli w bój ze zniechęconym najeźdźcą, szli i walczyli o Niepodległą Ojczyznę... lecz nie zwyciężyli, nie ujrzeli Jej, Wolnej i Niepodległej, nie ujrzeli Jej, Silnej i Potężnej... gdyż inne były wyroki przeznaczenia.

Dziś, kiedy w Odrodzonej Ojczyźnie obchodzimy setną rocznicę tego wydarzenia, pamiętajmy, że Wolność Naszej Ojczyzny okupiona została potokami krwi naszych ojców, wylanej w Insurekcji Kościuszkowskiej, powstaniu listopadowem i styczniowem, okupiona została życiem kolegów i braci naszych, poległych w roku 1920 na polach Warszawy...

Ciągłe nadużycia rządów zaborczych, wspomnienia o dawnej świetności ojczyzny i wpływ Europy zachodniej (Francji i Belgji), przeciwko wszechwładzy reakcyjnych rządów, zawiązywane były spiski, które silnie oddziaływały na opinię polską.

Wobec prześladowań, wobec zamykania pism i ścigania wolnościowych dążeń, na całym obszarze ziem polskich zaczęły tworzyć się spiski, mające na celu odbudowanie niepodległego Państwa Polskiego.

Pierwsze związki tajne zostały zawiązane przez adjutanta twórcy legjonów jęń. Dąbrowskiego Szczanieckiego. W Królestwie założycielami ich byli: pułkownik Łukasiński, Machnicki i inni, którzy w roku 1819 utworzyli t. zw. Wolne mularstwo narodowe. W roku 1821 przez połączenie się Wolnomularstwa z innymi tajnymi związkami powstało Narodowe Towarzystwo Patriotyczne, którego działalność obejmowała wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej. Związek ten miał na celu odzyskanie całkowitej niepodległości Ojczyzny.

Towarzystwo to szybko rozszerzało się, zyskując sobie członków wśród obywatelstwa i wojskowych, wkrótce jednak policja wpadła na trop i aresztowała wybitniejszych członków tego związku, między innymi i Łukasińskiego.

Nieudany bunt gwardji cesarskiej w Petersburgu, aresztowania członków spisku Dekabrystów w Rosji, z którymi polscy spiskowcy mieli styczność i zdrada kilku uwięzionych, między innymi, wybitnego członka Tow. Patriotycznego, ks. Jabłonowskiego, rozbiły towarzystwo. Poszczególne jednak gminy Towarzystwa działały dalej...

Wśród tych tajnych związków w dziejach historii wyróżnił się wybitnie spisek uczniów szkoły wojskowej (podchorążych), zawiązany przez oficera Wysockiego 15 grudnia 1828 roku podczas wojny rosyjsko-tureckiej.

Podchorążowie chcieli odrazu przystąpić do powstania, aby wykorzystać kłopoty rosyjskie w Turcji, a następnie — podczas koronacji Mikołaja w Warszawie w roku 1829, kiedy sygnałem powstania miało być rozstrzelanie całej królewskiej rodziny, i wyższych dostojników zaprzędanych Rosji.

W obu jednak razach spiskowcy powstrzymani zostali perswazjami starszych.

Wreszcie, zagrożeni wykryciem całego spisku, podchorążowie 29 listopada 1830 roku chwycili za broń, a zyskawszy poparcie rzemieślników warszawskich i części wojska, zdobyli arsenał i wszczęli powstanie.

Dzięki niezaradności W. Księcia, który, mając przeważające siły, mógł zgnieść rozruch w samym zarodku, powstańcy stali się panami miasta. Wkrótce potem do powstania przyłączyło się i wojsko polskie...

Na czele jednak powstańczego rządu byli ludzie, nie wierzący w powstanie, jak jen. Chłopicki, ks. Drucki-Lubecki, ks. Czartoryski, którzy rozpoczęli układy z Petersburgiem.

Mikołaj I dumnie odrzucił wszelkie układy, żądając bezwarunkowego poddania się. Tymczasem sejm, zwołany przez Chłopickiego do Warszawy, uznał powstanie za narodowe i po nadejściu odpowiedzi Mikołaja, ogłosił w dniu 25 stycznia 1831 detronizację Mikołaja i jego rodziny.

W parę dni później wojsko rosyjskie wkroczyło w granice królestwa... i rozpoczęła się wojna...

Rząd polski, spoczywający przez dłuższy okres w rękach Chłopickiego, jako dyktatora, bawiąc się w układy, zaniedbał zupełnie przygotowania wojenne. Przeciw nawałi rosyjskiej dążącej ku Warszawie, której siły oblicza Puzyrewski na 86,039 piechoty, 27600 jazdy i 396 armat, stanęło zaledwie 45.000 wojska polskiego z 144 działami, pod naczelnym dowództwem generała Chłopickiego.

Armja polska musiała cofać się ku Warszawie i odwrót ten po bitwach pod Kałuszynem, Dobrem i Wawrem zrealizowała. Wojska polskie zachęcone świetnymi zwycięstwami gen. Dwernickiego pod Nową Wsią i Stoczkiem, powstrzymały marsz Rosjan na Warszawę w krwawej bitwie pod Grochowem 25 lutego. Po bitwie tej, w której ciężko raniono Chłopickiego, Polacy cofnęli się do War-

szawy, a Rosjanie do Siedlec, zostawiając nad Wisłą korpusy obserwacyjne. Armia polska po przybyciu do Warszawy została zreorganizowana i powiększona do liczby 75.000 i 158 dział. Wódzem naczelnym sejm obrał generała Jana hr. Skrzyneckiego, któremu do pomocy dodano zdolnych oficerów Prądyńskiego i Chrzanowskiego.

Nowy wódz naczelný nie odznaczał się ani zdolnościami, ani wykształceniem wojskowym, ani wiarą w powodzenie sprawy. I on rozpoczął rokowania o rozejm z naczelnym wodzem rosyjskim Dybiczem. Dopiero, gdy rokowania te nie dały pozytywnego rezultatu, w końcu marca zdecydował się Skrzynecki na rozpoczęcie kroków zaczepnych. Jan Dwernicki został wysłany na Wołyn i Podole, a główne siły polskie zginioty korpusy rosyjskie pod Wielkim Dębem i Wawrem. Powzięto nawet plan zupełnego rozbicia armii Dybicza, lecz plan ten wskutek niezdecydowanego stanowiska Skrzyneckiego, nie udał się, gdyż po zwycięstwie generała Prądyńskiego pod Iganiami nakazał Skrzynecki odwrót ku Warszawie.

Wkrótce potem armia polska, nieudolnie prowadzona, zaczęła ponosić klęski. Skrzynecki z główną armją 26 maja został na głowę pobity pod Ostrołęką, a niedługo potem generał Sierawski poniósł klęskę pod Woronowem.

Powstanie na Litwie, Podolu i Wołyniu słabo podtrzymane z Królestwa, po wywarciu Dwernickiego, Rolanda i Gielguda zagranicę, upadło. Wreszcie rozruchy ludowe w Warszawie. 15 sierpnia zniewoliły do zmiany rządu i naczelnego wodza. Było jednak już zapóźno. Następcy Skrzyneckiego: generałowie Krukowiecki, Dembiński, Małachowski i Rybiński nie już poprawić nie mogli. Armia rosyjska pod dowództwem następcy Dybicza, generała Paskiewicza, zamknęła wojska polskie w Warszawie. Po dwudniowej krwawej walce, stolica 8 września kapitulowała.

Armia z sejmem i rządem ruszyła do Modlina, a następnie, zniechęcona i zdemoralizowana, przeszła granicę pruską lub poddała się zwycięscom. Większa część oficerów, liczni posłowie sejmowi, członkowie Rządu i kwiat inteligencji polskiej, ogółem w liczbie około 10.000, udali się na tułaczkę...

Tak zakończyła się rewolucja listopadowa 1831 roku.

Z. Sznajder: Decydująca bitwa 1831 roku

(Według A. Śliwińskiego)

Po krwawej rozprawie pod Wawrem wojska polskie rozłożyły się na polach Małego i Wielkiego Grochowa, zajmując bagnistą równinę. Pozycją czołową wojsk był lasek historyczny — Olszynka. Armia polska liczyła trzydzieści osiem tysięcy żołnierza i 82 działa, przyczem pomiędzy Brudnem a Białoleką stał gen. Krukowiecki z dziewięćciotysięcznym korpusem. Tymczasem Dybicz, naczelný wódz armii rosyjskiej, miał z sobą 58 tysięcy ludzi i 196 dział. Po-
zatem ku niemu podążał śpiesznym marszem ks. Szachowski, wiodąc ze sobą dwanaście tysięcy bitnego żołnierza i przeszło pięćdziesiąt

armat. Samą Olszynkę zajęła brygada gen. Rolanda, mając za sobą oddział gen. Zymierskiego. Obok stała dywizja gen. Skrzyneckiego, na prawem zaś skrzydle umieścił swą dywizję Szenebek. Jazdą dowodzili gen. gen. Umiński i Łubieński. Uwerturą do rozpoczynającej się walki było dn. 24 lutego natarcie ks. Szachowskiego na lewe skrzydło wojsk polskich, stojących w Białolegce pod gen. K. Małachowskim. Tymczasem Krukowiecki pędzi z pomocą Małachowskiemu, i skoro tylko przybywa (nazajutrz — rano), bitwę odnawia. Słyszając odgłosy strzałów, Dybicz uderza na główne siły polskie. Rozkazuje gen. Rozenowi, aby zdobył Olszynkę. Trzy razy wyparci Moskale z Olszynki, uderzają z furją po raz czwarty. Gen. Zymierski idzie na pomoc zagrożonej Olszynie i w brawurowym ataku na bagnety uderza na Rosjan, wstrzymuje ich, zaczem łamie, gniecie i prac naprzód niepowstrzymanie, wyrzuca wrogów z lasku. Wściekły Dybicz pcha znów do ataku dywizję Pahlena i potężną brygadę karabinierów, dowodzoną przez gen. gen. Tolla i Neuhardta. Chłopi, faktyczny wódz (bowiem ks. Radziwiłł dowodzić armją jako cywil i rzeczy wojskowej nieświadom, nie umiał), czując przewagę nieprzyjaciela wzywa na pomoc Krukowieckiego i Łubieńskiego. Jednak Krukowiecki nie rusza się z miejsca, a Łubieński oświadcza: „... ponieważ wodzem naczelnym jest ks. Radziwiłł, przeto tylko od niego może otrzymywać rozkazy”. Wtedy zrozpaczony Chłopi staje na czele bataljonu i rusza w ogień. Tymczasem w drugiej połowie lasku wre zacięta walka; tu broni się dzielnie gen. Skrzynecki, dowodzący 8-ym pułkiem piechoty. A obok stoi gen. Bogusławski na czele męźnych „czwartaków”. Oto znowu wróg idzie do ataku. Słychać przeciągłe „hurra” i szara masa piechoty, najeżona bagnietami pędzi ku garstce polskiego żołnierza. Zasię Bogusławski, wsparłszy rękę na gardzie szpady, stoi spokojny i patrzy posepnie przed siebie. Wreszcie błysk dobytej szpady mignął jak błyskawica. Krótki, chrapliwy krzyk komendy. Karabiny rytmiczne, jednym potężnym ruchem podnoszą się do oka. Sekunda i ognisty wąż biegnie po szeregu. Komenda, szcęk zamków, kula nabita jednym, szybkim żołnierskim ruchem, raz-dwa, ogień!... Po marsowej twarzy generała przebiegł ledwo dostrzegalny uśmiezek. Zwrócił się bokiem do żołnierzy i począł strofować:

— Spokojnie, spokojnie. Mierz zwolna, wybieraj oficerów, a celuj w sam łeb. Chciałeś rewolucji, to nie chybiał, psia krew, bo bieda będzie¹⁾...

Zaczem, gdy żołdacy byli już tuż-tuż, krzyknął:

— Do ataku broń!!!... Za Polskę i Wolność, naprzód!!!...

Błysk pochylanych bagnetów i zwarta ława runęła przed siebie. Uderzyli na wroga, jak młot w sztabę rozpalonego żelaza, odrzucili go błyskawicznie i już gnali przed sobą, bijąc z niepohamowaną furją bitewną, miażdżąc, roznosząc na bagnietach, zwarci w sobie, czujni, a jednak błyskawiczni w uderzeniu, potężni i nieustraszeni.

W tym samym czasie Prądyński na czele bataljonu zdobywa rosyjską baterję, wycinając w pień kanonierów. A Dybicz jakby oszalały, pcha na Olszynkę całą masę wojsk, ogromną, druzgoczącą

¹⁾ autentyczne.

jak lawina, potężną ilością masę żołdactwa i wreszcie po godzinnej, zażartej walce wydziera lasek Polakom. Chłopicki błady z gniewu, że ani Krukowiecki ani Łubieński nie chcą słuchać, pędzi co koń wyskoczy do ks. Radziwiłła, żądając, aby ten potwierdził jego rozkazy, zaczem wraca na pole walki. Nagle granat rozrywa mu konia, a samego Chłopickiego ciężko rani. Chłopicki, cały we krwi, leżąc na noszach, poleca gen. Skrzyneckiemu prowadzenie dalszej walki. Lecz złowieszcza wieść o zranieniu wodza szybko rozchodzi się po szeregach, wszędzie wnosząc lęk i zwątpienie. A zresztą zbliża się wieczór, a z nim koniec walki. Polacy cofają się do Warszawy, a jedynie gen. Małachowski zostaje na Pradze ze swoją brygadą. W tej krwawej bitwie, która była decydującym momentem w dziejach powstania listopadowego, Polacy stracili przeszło 7 tys. ludzi, a Rosjanie około dziewięć tysięcy czterystu.

Dnia 26 lutego Rząd Narodowy obiera na naczelnego wodza gen. Skrzyneckiego.

Juljusz Wolden. Dzieje nocy jesiennej

Noc — noc bezdenna i głucha.

W polu szemrze wiatr-wygnaniec.

Mróz — stąpa po grudach ziemi kwią przesiąkłej.

Krew krzepnie na palcach, stygnie —

Tutaj przyjdzie umrzeć! — Dokąd się dowlokłem?

Ręce i skronie skostniałe i wilgne.

— Duszę się — krtań rozetnijciel

Oczy mi ktoś zamyka, żarem oblewa

— Nie widzę — —

Strzelają. Szemrzą okaleczone drzewa.

Las się pali, bór się wali,

A tam — w dali — — —

Na niebie czarnem i pustem ciepła łun pokrwaawa.

Za wolność waszą i naszą!

Krew moją kruki rozmażą

Po zaśnieżonych pobojowiskach,

Gdzie trupów gniją setki — tysiące — —

Z rany krew czarna — fontanna tryska,

Szarpie zdzieram, rany rozerwę krzepnące!

Śniegów morze białe, bezbrzeżne i pustynne.

Zgarbieni, ida w długim szeregu

Wygnańcy

Idą, idą, padają —

— Ginę

— I znów idą — — —

Nie widać kresu ni cierpień, ni śniegów.

W otchłannych pieczarach kopalni

Lampka się ili wółprzysłasta.

Oskardem tłucze ktoś ścianę —

Wtem — ściana w proch się roztrzała —

I tylko ostrze złamane...

Hej — tam pożar!

Żar bije z ogniska

Trzeszczą krokwie zwęglone

Wrzeszczą tłumy pożogi łaknące

Całopalne płoną paleniska!

Janusz Mazurek: 1918 — 11. XI. — 1930

Dnia 11 listopada 1930 Polska obchodziła dwunastą rocznicę odrodzenia się swej państwowości. Dwanaście lat temu żołnierz polski ostrzem bagneta wykreślił obecne granice naszej ojczyzny. Ow moment był przełomowym; skończyła się era wojenna i nastąpiła pokojowa. I od tego czasu w życiu narodu polskiego zaszły doniosłe zmiany we wszystkich prawie dziedzinach.

Dwanaście lat — krótki to wprawdzie okres w dziejach ludzkości, ale ileż zaszło zmian: ileż dokonaliśmy w przeciągu tych kilku lat. Kryterjum naszego wysiłku, naszego dorobku była zrealizowana ub. r. P. W. K. Dała ona dokładną sumę pracy całego społeczeństwa, będąc zarazem najlepszą propagandą polskości w kraju i zagranicą — bo unaoczniała ciężyznę obecnej Polski; w kraju — bo kazała nam nie wątpić we własne siły, nie zniechęcać się chwilowemi niepowodzeniami.

Dziś Polska, idąc drogą bezustannej ewolucji, zaczyna z wolna odzyskiwać swe dawne znaczenie. Polska obecnie w życiu politycznym świata bierze czynny udział, z głosem polskich reprezentantów na arenie międzynarodowej liczyć się muszą największe potęgi militarne. Lecz społeczeństwo polskie nie pragnie wojny; pracuje bowiem nad utrwaleniem pokoju. I nic w tem dziwnego. Kraj został zniszczony; nie było w Polsce zakątka, gdzieby nie rozbrzmiewał szcęk broni. Wojna wyżarła piętno swe na wielu miastach i przyniosła nam w końcu wolność, lecz okupioną krwią żołnierzy-legjonistów, walczących pod sztandarem Marszałka Piłsudskiego. A teraz trzeba goić rany. Lata całe poświęcić trzeba twórczej i radosnej pracy. Trzeba polepszyć byt robotnika i włościanina, żeby i oni mogli zaznać owoców wolności. Wydzwignąć niż społeczny na wyżynę dobrobytu i zado-

wolena. Rozbudować urządzenia społeczne! Oto jest program na najbliższe lata.

Pod wpływem długotrwałej niewoli wytworzyła się u nas szkodliwa psychoza, a mianowicie brak ufności we własne siły i zamierzenia. Uwidacznia się to najlepiej w handlu. Towary opatrzone etykietą „Made in England”, lub „Made in Germany” mogą zawsze liczyć na pokupność, gdy tymczasem towary krajowe, niejednokrotnie lepsze i przewyższające jakością, są ogólnie pomijane. Ciekawą natomiast rzeczą jest, że nasze wyroby są często poszukiwane zagranicą. Przypisać to należy tylko brakowi zaufania we własną inicjatywę. Gdybyśmy jednak zwrócili baczniejszą uwagę na nasz krajowy przemysł i handel — owoców nie trzeba byłoby długo czekać... A co zatem idzie wyzwolilibyśmy się z pod protektoratu zagranicy.

W narodzie polskim obok wielu wad, tkwią zalety natury intelektualnej i fizycznej. A w odpowiednich warunkach możnaby było stworzyć mocne podstawy pod ojczyznę. Tak jak w dobie walk o niepodległość polityczną w 1920 r. dowiódł naród polski niespożytej siły i energii, tak obecnie musi zrozumieć, że tylko nasza niezależność gospodarcza może utrwalić dalszą niepodległość odrodzonej Polski.

Ale nie tylko pracować powinniśmy nad rozwojem gospodarczym kraju: jest jeszcze i ważniejsza sprawa. Trzeba się umocnić politycznie nad morzem Bałtyckim i na granicy zachodniej. W prasach zagranicznych bezustannie rozważają możliwość rewizji granic niemiecko-polskich. Jest to, pod przesłonkami, najoczywistszy podział na naszym terytorjum. Jeżeli nie zareagujemy odpowiednio — doczekamy się powtórzenia lat 1772, 1793 i 1795. By zapobiec tej ewentualności, w pierwszym rzędzie starać się trzeba o zwiększenie floty morskiej i powietrznej. Wspaniały rozrost Gdyni rokuje nam jaknajjaśniejszą przyszłość gospodarczą i militarną, jak również i wzrost floty powietrznej.

Reasumując — pracować trzeba jaknajwięcej i jaknajgorzej społecznie, już zawczasu w szkołach przygotowywać się do przyszłej ofiarnej pracy na niwach gospodarczych i militarnych.

„Kile słów wo Kaszebach”*)

O ludzie, mowie i poetach

„Piękny kraju kaszubski, Zemnio obiecana,
Wszędzie twech senów wielgo cnota znana”!

— tak woła kaszubski „łgorz”, Derdowski, w jednym z swych opowiadań „Kaszuba pod Widnem”.

Ze Pomorze nasze, a więc i Kaszuby, to „Ziemnia obiecana”, do której pielgrzymowaliśmy i którą zdobyliśmy po to, żeby w niej żyć i działać, — żeby jej strzec jako skarbcza drogiego, — wiemy o tem wszyscy.

*) Użyłam jako tytułu mojego referatu — tytuł rozprawy kaszubskiego działacza dr. Florjana Cenowy, dany w dodatku do jego „Trze rozprawy”.

Kaszuby — to najdalej na północ wysunięty krajec tej obiecanej ziemi, zamieszkały przez lud rośli, hartowny, dumny i uparty — przez niebieskookich Kaszubów — strażników naszego morza. Zamieszkują oni pas nadmorski od Gdańska po wieś Białogóry na zachodzie — na południe po górną Brdę przy wsi Męcikał — stąd przez Karwin, Kościerzynę, Świucz i Oliwę wykreśla się granica wschodnia, biegnąc ku morzu. Na tej przestrzeni mieszka około 160.000 Kaszubów.

Przybyli tu z wędrownkami Słowian naddunajskich — (według świadectwa Nestora z XII wieku, które przytacza w swych badaniach dr. Nadmorski), którzy „osiedli na Wiśle i nazwali się Lachami, a od tych Lachów przezwali się (jedni) Polanami, a drudzy Lachowie Lutyczanami, inni Mazowszanami, a jeszcze inni Pomorzananami. Kaszubi — to Pomorzanie wschodni. W czasie posuwania się na zachód język Lachów rozpadał się na gwary. Gwarę kaszubską można nazwać spuścizną językową starodawnych Pomorzan. —

Gwara ta — to długowiekowy przedmiot sporów slawistów rosyjskich (Rumiancew, Szyszkow, Srezniewski), którzy — w myśl idei rusofilskiej — gałęz języka rosyjskiego w niej widzą, uczonych niemieckich (dr. Nitsch, dr. Lorenz) i obrońców kaszubskich i polskich. Ciekawa też to mowa — charakterystyczny bowiem jest fakt, że każda niemal wioska na Kaszubach swoją gwarą mówi. Wyżej wspomniany dr. Lorenz, znany lingwista kaszubski, Niemiec, rozróżnia, na co i inni uczeni się zgadzają, dwa zasadnicze dialekta kaszubskie: pomorszczyznę północną i południową, które z kolei dzieli na 18 dialektów — te znów na parafiańszczyzny. Różnic zasadniczych między dialektami niema, polegają one głównie na odmiennej akcentacji.

Cechą gwary kaszubskiej jest twarde i ostre wymawianie głosek s, c, z (święty, casny i t. d.); wyrazy kończące się na „ko” Kaszuba ściąga, opuszczając „o” (np. „dalek”), podobnie ściąga zgłoski np. „ojc”, „kielisz”; między „m” przed literą „i” kładą „n”: „zamniast”, „Mniemce”, „zemnia”. Litera „a” i „e” przeciągają, dając im nosowe dźwięki np. „kocham”, „bandzie” (= będzie) itp. Te cechy zewnętrzne, połączone z typowem dla Kaszuby przeciąganiem, z wieloma germanizmami — śladem pruskiego panowania, — w głównej zaś mierze akcentacja odmienna — sprawiają, że trudno nam w potocznej mowie zrozumieć Kaszubę. Z chwilą jednakże zastosowania akcentu polskiego, co ma miejsce przy czytaniu w gwarze — mowa ta staje się zupełnie zrozumiała, co więcej, czyni — jak słusznie zauważa Fr. Sędzicki — wrażenie mowy staropolskiej.

Kaszubi sami uważają mowę swoją za prostą, „jakbe sekjera rąbjał” — jak mówi Cenowa. Nie umieją w niej wyrażać uczuć swoich głębszych — dlatego modlą się tylko po polsku, a książki, w gwarze pisane, uważają za przedrzeźniania mowy kaszubskiej.

Przytaczam tu wiersz Sędzickiego „Nasza mowa”, doskonale charakteryzujący kaszubską gwarę i kaszubskie nastroje:

„Le sę weszczerejta z naszy prosty mowe
„że twardo, zamało fejno i uczono. —
„Ze nimo dosc dzwięku, szekowny budowe
„i cuzym werazem mocno poszczerbiono.

„A mowa ta — prosto — przetrwała już wieci
„i dobry i ciężci czase, rżade — rode. —
„I odgłos wspomino dziejów het — daleci,
„niejedne już w gruzach rozsepány grode.

„Tu stała na streże jak wierny bojownik —
„u granic zachodnych. Nie dzyw, że mo blizne.
„Nie mniała też czasu, ukłodoc so słownik,
bo poświęcała se wciąż dla Ojczyzne”.

Choć tak Sędzicki tłumaczy prostotę i cywilizacyjne zacofanie kaszubskiego ludu — niemniej jednakże dorobek kulturalny w zakresie piśmiennictwa Kaszub nie jest wcale ubogi. Inna rzecz, że ruszają się jednostki tylko, ogół kaszubski śpi. Jednostką taką — w całym tego słowa znaczeniu — jest dr. Florjan Celestyn Cenowa. Działalność jego przypada na drugą połowę 19 wieku (1860—1881). Nazywam go „kaszubskim Apostołem”, — podnosi on bowiem teorię odrębnego zupełnie narodu kaszubskiego — z swoją odrębną przeszłością historyczną, swoistą kulturą narodową, i z zadaniami przyszłości do spełnienia. Za ideę swoją walczy, walczy zacięcie i do końca życia. Chce podnieść gwarę kaszubską do godności zupełnie samodzielnego języka literackiego — to też po kaszubsku prowadzi polemiki i pisze rozprawy. O tem, jak dziwna conajmniej była jego teoria, niech świadczy fakt, że w dążeniu swoim zostaje sam — niezrozumiany, zwalczany. Kaszubi są Polakami według własnego przekonania. Teorię jego usiłovali wyzyskać Rosjanie dla celów rusyfikacyjnych (korespondencja Cenowy z Srezniewskim), a niewątpliwie wykorzystali Niemcy dla germanizacji.

W łonie zaś samego społeczeństwa kaszubskiego prąd cenowizmu budzi reakcję przeciwną — którą możnaby poczytać za pierwsze zbudzenie się z wiekowego letargu, za wyraz żywotności pewnej braci — Kaszubów. Reakcją tą to ruch młodokaszubski, pod wodzą dr. Majkowskiego (żyjącego do dziś w Kościerzynie wybitnego działacza i poety). Młodokaszubi — to Polacy, tradycjami historycznymi i wiarą wspólną związani z macierzą — Polską, — do pracy dla niej stają. Kaszuby, posiadające swój odrębny charakter — winny wielką kulturę polską wzbogacić w wartości nowe, w pierwiastki swojskie, niespaczone. Dlatego też pielęgnowanie szczerpochy odrębności — a z drugiej strony budzenie świadomości pochodzenia polskiego, łączności narodowej z Polską — staje się głównym celem Młodokaszubów. Organem ich to wysoko pod względem literackim i społecznym stojący „Gryf”, który spełnia wielkie zadania: informuje społeczeństwo polskie o zapomnianym ludzie kaszubskim, podnosi ich z mroków parafianstwa i dzielnicowości na widok całego narodu, zwolna, ale

wytrwale przygotowuje Kaszuby do spełniania wielkiej, historycznej roli: „przedmurza nadbałtyckiego Polski i Słowiańszczyzny”.

Z „Gryfem” współpracuje cała kaszubska inteligencja. Wspominałem o świetnej stronie literackiej „Gryfa”: składają się na to pióra Majkowskiego, który, sam poeta — dużo pisze, „Woś Budzysza” (Jana Karnowskiego), którego poezje, pieśni liryczne („Nowotne spiewe”) stoją na wyższym już poziomie artystycznym. Wiersze jego traktują sprawy aktualne kaszubskie, jak np. wychowywanie polskie, zanik stanu gburskiego i t. p. Ubolewając nad zanikiem obyczajów pomorskich i pieśni pomorskiej, Budzysz przywołuje ponury nastrój i żal:

„Smutno jak cie na smętózu
„Tam, gdzie pierwy beło gwesnie —
„Dawno oni pochowale
„Nasze spiewne piesnie.

„Mnieszadz w czornech brodzi chmurach,
„Noce płaczą gorszcie rose,
„Leno jałowe szumi w borze,
„Leno kwitną szare wrzose”.

Nie wszyscy to poeci Kaszub. Nie mówiłam jeszcze o współczesnym Cenowie, Derdowskim Jaroszu, albo kaszubskim „Igorzu” — jak się sam poeta nazywa. Jest to gawędziarz przepyszny, którego historia o „Panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachół” — to jedyna w swoim rodzaju szczepowa epopea — to świetny obraz kaszubskiego życia i ducha.

Derdowski — to Kaszuba, ale Polak w pierwszym rzędzie, Polak gorący i patriota. Kaszuby swoje kochał, — radby światu całemu wyśpiewać krasę swej ziemi; pisze jasno, z radością przedziwną, — której nie daje mu bolesne, w zawody obfite życie, — i naiwnym humorem, takim prostym i bezpośrednim przemawia nam do serca, że i zrozumieć łatwo możemy i pokochać gorąco naszych kaszubskich braci.

Jeszcze o Sędzickim Franciszku, sędziwym staruszku, w Gdańsku po dziś żyjącym, opowiedzieć chciałam. To poeta Kaszub odrodzonych z Polską, w którego wierszach i poezjach bije gorące umiłowanie ziemi kaszubskiej, łąk i lasów, piasków i morza i ludu całego, a przede wszystkim rzeczywistości polskiej, z którą Kaszuby są sprzgnięte.

„Jeżeli me chcema, to me polsci jesmy!” — woła z radością wielką i siłą siwy poeta Kaszub.

Krótkim tym rysem, niewyczerpującym zupełnie, chciałam dać jaknajszerszy obraz życia kulturalnego naszych Kaszub, chciałam twarze i myśli zwrócić ku morzu. Żywie tam lud pomorski — kaszubski, którym dziejowe winy, — długo — wiekowa niewola pruska — wydarła wiele. Ubodzy są. A z Kaszub przecież bu-

dujemy fortecę naszą nadbrzeżną. Więc trzeba nam myśli i serca i ducha polskiego ku nadbałtyckim strażakom wysyłać — wzbogacać ich w siły i hart i wytrwanie.

Halina Ewert-Krzemieniewska.

Interesującym się sprawą Kaszub podaję lekturę:

dr. Nadmorski — „Kaszuby i Kociewie”.

dr. Majkowski Aleksander — „Zdroje Raduni”.

Sędzicki Franciszek — „Godka o Januszu Skwierku”.

” ” — „Wiatr zawioł od pomorskich stron”.

Derdowski Jarosz — „O Pańu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł”.

” ” „Kaszuba pod Widnem”.

Jerzy Bandrowski -- „Zolojka”, powieść.

„Gryf” — pismo dla spraw kaszubskich roczniki 1909 — 1912.

„Niwa Pomorska” — dodatek religijno - oświatowy i ludowoznawczy do Dziennika Pomorskiego.

W cichy wieczór letni...

*Pogodny, cichy wieczór rozłacza swe ramiona,
poza górami, w lesie, olbrzymie słońce kona
i rzuca skrwawione ostatnie swe błyski,
jakgdyby bezsilne, bez lontów pociski...*

*Opary przystonily widnokrąg daleki,
otulily swym płaszczem i lasy i pola
hen, zdala dochodzą szumy bystrej rzeki,
i wzdychania młyńskiego, starego już koła...*

*Z pól otulonych kłębamii oparów
dochodzą dalekie odgłosy, wołania
a w pobliskiej krzewinie tryle pełne czaru
płyną z dzióbka słowika, dzwonią pieśń kochania.*

*Nad lasem stanął księżyc i spogląda z boku
w czarną i zimną topliel wartkiego potoku,
w niezgłębione opary i w fale jeziora,
jakgdyby szukał rzeczy zostawionej wczoraj...*

E. Ikzdur.

Mieczysław Wojciechowski: Jego skarb

Mały pokój pierwszego piętra jednopiętrowego tylko domku zajmował od lat już wielu stary człowiek. Siedział teraz pochylony na niskim taborecie, jedynem obok łóżka i stołu umeblowaniem, w myśli porównując dawną przeszłość, barwną, choć tak krótką z teraźniejszością. Ból wyciskał mu z przygasłych blaskiem oczu duże, gorzkie łzy. Łzy zygakowały, kręłym torem spływały po faldzistej twarzy i padały wolno, miarowo i ciężko na przedmiot, który trzymał na kolanach, jak matka trzyma swą kochaną pociechę. Były to skrzypce. One niegdyś miały być dlań drogą do sławy i do majątku, a stały się przyczyną kalectwa i wspaniały gmach marzeń młodego wirtuoza runął bezpowrotnie w gruzy smutnej rzeczywistości.

Nadszedł wieczór, w którym poraz pierwszy palce świętego skrzypka zawibrować miały dla uszu świata i zachwycić talentem. Podniecony wagą debiutu skrzypek zerwał strunę, strojąc skrzypce. Zagrał jednak nie zwracając większej uwagi na zadrażnienie zerwaną struną małego palca. Debiut był świetny. Szmer podziwu powiał doń w uznaniu, choć koncert został przerwany. Skrzypek skaleczonym palcem nie długo mógł po strunach wodzić. Postradał palec: zmusiło do tego zakazanie krwi. Grywał dalej, ale tylko na weselach. Nadeszła starość—palce poczęły martwieć, tracić sprężystość. Wynajął mały pokój, potrochu pozbywając się małych oszczędności i wysprzedając rzeczy, by zapłacić za pokój i żyć. Oddawna już nie mógł chciwemu gospodarzowi zatkać ust szleszczącym argumentem, bo go nie miał. Żył przez dobrze uczniaka z niedalekiej stacji, który choć sam nigdy za dużo nie miał, jednak dzielił się czasem, czem mógł, ze swym starym przyjacielem.

Gospodarz zabrał już niesumiennemu lokatorowi i nuty i pulpit i futerał stary. Dziś pchnięte jego złą ręką drzwi pokoiku trzasnęły sucho o wilgotną ścianę. Stary nie spojrział, ale wyczuł, kto go odwiedzał.

Hej, stary, rusz się tam, słyszysz? Pan Jakóbek pamiętał na złość o swoich rachunczkach he, he, he,—co? Dajno teraz to pudło—wyciągnął rękę w stronę skrzypiec. Zaprzestawszy szloch, stary silniej zacisnął ręce na swym skarbie, skurczył się bardziej i spojrział z przerażeniem na wyciągniętą rękę. No dawaj, prędzej, spróchniała basetło, nie będę tu wystawał!

Stary wcisnął się jeszcze w ką, nie spuszczać wzroku, niezrozumiale i bojaźliwie mamrocząc. A intruza ogarniała wściekłość, kiedy patrzył na dziwacznie i śmiesznie dlań wyglądającą postać. Wiedział, że starzec nie będzie mu się długo opierał, to też nalana twarz, nabrzmiała groźnie i szydyczko, wyraziła raptowne zdecydowanie.

Schwycił drapieżnymi pazurami skrzypce, które, choć mocno zniszczone, zawsze były coś warte. Stary przywarł do nich, ale jedno brutalne szarpnięcie uwolniło skrzypce od ucisku jednej jego ręki, która opadła bezwładnie, odrzucona, druga jeszcze kurczowo zaciskała gryf. Nagle zmienił swój bezskuteczny zamiar oporu. Oczy błysnęły mu chytrze, twarz zaokrągliła się obłudnie. Wypuścił skrzypce: Masz, masz—bierz! To twoje!—mówił z niemłym sykiem.

— He, he, he—wróciło ci rozum. Ze mną lepiej po dobroci. Chciwie przyglądał się skrzypcom, wając je w rękach i oceniając. Zadowolony obrócił się, sięgnął wolną ręką po klamkę. Ale drzwi nie otworzył... Z obłąkańczo-dzika, bladą i wychudłą twarzą upiora schwyił stary ciężki taboret wychudłem ramieniem, uniósł go w górę, przegiął się wtył, naprężył i uderzył. Ciało gospodarza osunęło się bezwładnie, ciężko, ręka puściła klamkę. Stary skrzypek zachichotał cicho, przejmująco. Przycisnął odzyskany skarb do twarzy, głaszcząc go kurczowo. Tak trwał.

Słońce grzęzło powoli w granatowej chmurze zachodu — здаwać się mogło, że teraz szybciej osuwa się, nie chcąc być świadkiem ziemskich wydarzeń. Bojaźliwie cofało swe pociemniałe promienie z twarzy trupa.

Zabójca ocknął się i już zupełnie przytomnie spojrzał na stężoną, upiorną twarz leżącego ciała. Nagle zerwał się, wrzasnął przeraźliwie, nieludzko i runął w otwarte okno, w zapadający mrok wieczoru.

Leon Chrzanowski: Przemysł lotniczy w Polsce

Polska, jako państwo niepodległe, doniedawna nie istniała na politycznej mapie Europy. Ta głównie okoliczność była przyczyną, że przemysł lotniczy w Polsce nie mógł się należycie rozwinąć i jako taki egzystować. Jedyną próbą zapoczątkowania przemysłu lotniczego, w okresie niewoli, było założenie fabryki samolotów przez Stanisława ks. Lubomirskiego w roku 1910 w Warszawie p. f. „Aviata”. Zakres fabrykacji ograniczał się do seryjnej produkcji płatowców typu „Aviatik”, które kupowała armja rosyjska. Wybuch wojny światowej przyczynił się do zlikwidowania powyższej fabryki.

Po zawarciu pokoju wersalskiego w roku 1918, zaczyna powoli powstawać rodzimy przemysł lotniczy, napotykając na ogromne trudności. Zniszczony wojną kraj, nie mający ani materiału, ani inżynierów, lecz przepojony gorącym patriotyzmem i miłością Ojczyzny znajduje zastęp ludzi, którzy jako pionierzy przemysłu lotniczego w Polsce, zabierają się do ciężkiej i trudnej pracy! Rekrutowali się oni przeważnie z pośród tych, których mimowoli wyszkoliła wojna światowa; a byli to żołnierze-mechanicy, oficerowie-piloci, inżynierowie i technicy.

Istniały wówczas dwa ośrodki lotnicze w Polsce: Lwów i Warszawa. Stacjonowany we Lwowie austriacki Park Etapowy Nr. 4, po przejęciu go przez władze polskie, był oddany naprawie maszyn, a nawet produkcji seryjnej typów austriackich. W znacznie większej skali rozwijała się praca lotnicza w Warszawie. Założona w roku 1916 filja berlińskiej firmy samolotowej „Albatros—Militärwerkstätten”, podczas swej dwuletniej egzystencji, wyszkoliła nam kilku inżynierów oraz kilkuset robotników. Oprócz wyżej wspomnianej, istniały w W-wie przy ul. Czerniakowskiej, wojskowe warsztaty lotnicze dla remontu silników lotniczych, które zatrudniały również około stu pracowników polskich. Z wiosną

1918 roku obie firmy zostają zlikwidowane, a pracujący personel przechodzi do świeżo stworzonych warsztatów przy oficerskiej szkole obserwatorów lotniczych na Polu Mokotowskim. Jako główna placówka wytwórcza naszego przemysłu lotniczego szybko rozwijają się nowo powstałe warsztaty, przyjąwszy nazwę oficjalną: „Centralne Warsztaty Lotnicze”. W 1919 roku C. W. L. wypuszczają pierwszy samolot wojskowy, budowany według planów zagranicznych, który prowadzony przez ówczesnego kierownika fabryki por. inż. Karola Słowika ulega katastrofie w locie próbnym.

Rok 1920 — to okres krwawych zmagani o utrzymanie nieopległości, w którym C. W. L. pracowały po 16 godz. na dobę, bez zmian robotników tak, że wytwórczość za jeden miesiąc wynosiła do stu płatowców. Po wojnie bolszewickiej C. W. L. zaczynała interesować się prywatnym przemysłem lotniczym, wreszcie następuje zupełne zdemilitaryzowanie i oparcie na podstawach przemysłowo-handlowych. Od roku 1928, C. W. L. zmieniają nazwę na P. Z. L. (Państwowe Zakłady Lotnicze).

Rok 1920 wysuwa na widownię firmę „E. Plage i T. Laśkiewicz” w Lublinie. Obecnie firma ta buduje na zasadzie licencji trójśilnikowe samoloty pasażerskie — Fokker VII — dla polskich linii lotniczych oraz prototypy inż. J. Rudlickiego, jak R. VIII — dwupłat raidowy, R. IX — dwupłat komunikacyjny oraz R. X — jednopłat górny (parasol) łącznikowy. Prócz tego firma wyrabia smigła drewniane oraz cellon (rodzaj lakieru).

W roku 1921, po dwuletnich zabiegach u władz polskich, towarzystwo francuskie otwiera na Okęciu w Warszawie fabrykę p. f. „Francusko-Polskie Zakłady Samochodowe i Lotnicze”. Przedsiębiorstwo to, zakrojone na wielką skalę, nie odpowiadało pokojowym zapotrzebowaniom naszych władz wojskowych, skutkiem czego zostało zlikwidowane, pozostawiając po sobie zabudowania fabryczne i obszerne lotnisko.

Rok 1923 daje nam nowe dwie wytwórnie lotnicze: „Podlaska Wytwórnia Samolotów” w Białej Podlaskiej i Wielkopolska Wytwórnia Samolotów „Samolot” w Ławicy pod Poznaniem. Pierwsza z nich, po okresie wewnętrznej reorganizacji i konsolidacji, wypuściła na rynek własny prototyp płatowca wojskowego konstrukcji inż. S. Cywińskiego. Ten sam konstruktor buduje bardzo ciekawą awionetkę P. W. S. 3 o oryginalnej budowie wewnętrznej. Ostatnio fabryka ta wypuściła ośmio-osobowy samolot pasażerski konstrukcji inż. Z. Ciołkosza (P. W. S. 20), który wzbudził wielkie uznanie dla konstruktora wśród fachowców i kół Rządowych, otrzymując na Konkursie Min. Komunikacji w roku 1928 drugą nagrodę.

Co do wytwórni „Samolot”, to powstała ona z inicjatywy Związku Lotników Polskich w Poznaniu. Poparta gorącym patriotyzmem, a głównie kapitałem obywateli poznańskich rozwija się pomyślnie w bardzo szybkim tempie. W roku 1927 wypuszcza na rynek szereg konstrukcji, jak dwupłat inż. R. Bartla, BM. 4 i BM. 5. Samoloty te są budowane seryjnie dla armji.

Zorganizowane w 1928 roku dawne C. W. L., a obecne Państwowe Zakłady Lotnicze, przystąpiły ostatnio do opracowywania własnych prototypów płatowców.

Wspomnieć tu należy o bardzo udanym dwupłacie P. Z. L. 5, wykonanym przez wyżej wspomnianą fabrykę według planów konstruktorskich byłego ucznia naszego gimnazjum, stud. Politech. Warsz. Władysława Kozłowskiego. Samolot ten brał udział w tegorocznym Międzynarodowym konkursie awionetek, w dwóch egzemplarzach z silnikiem angielskim Gipsy 85/100 MK, oraz jednopłacie P. I myśliwskim, który zdobył w Rumunii I nagrodę.

Inicjatywa budowy silników lotniczych ujawnia się znacznie później, bo dopiero w roku 1928. Zainicjonowała ją Wytwórnia Maszyn Precyzyjnych „Avia” w Warszawie, budując pierwszy polski 80-cio konny silnik w układzie gwiazdzistym inż. W. Zalewskiego. Silnik ten ze wszechmiar zasługuje na uwagę, będąc wykonany całkowicie z surowca krajowego, w kraju i przez polskiego konstruktora. Na uwagę zasługują również powstałe w końcu 1926 r. „Polskie Zakłady Skody” na Okęciu pod Warszawą. Zakłady te dzięki znacznym środkom finansowym, jakimi rozporządzają i urzędzeniami technicznymi, mają zapewniony pomyślny rozwój na przyszłość. Obecnie budują silniki francuskie i amerykańskie na podstawie licencji.

Stopniowy rozwój lotnictwa zwiększył w znacznym stopniu zapotrzebowanie na surowce i półfabrykaty lotnicze, wzbudzając zainteresowanie w szeregu firm lotnictwem, jako nowym klientem. Niestety, pomimo zwiększenia się obrotów w wytwórniach lotniczych, zapotrzebowanie naszego Państwa na sprzęt lotniczy jest bardzo małe, co zmusza nasze wytwórnie lotnicze do poszukiwania innych gałęzi wytwórczych. Jest to niezbędne, aby dana wytwórnia mogła egzystować. Zwiększenie obrotów naszych wytwórni mogłoby nastąpić przez eksport zagranicę i przez zbyt wewnątrz kraju. Co do eksportu zagranicę jest on ze względu na wielką konkurencję firm zagranicznych narazie wykluczony, co zaś do wewnętrznego rynku zbytu, to dużo tu może zdziałać propaganda L. O. P. P.

M. Siarkiewicz: Preludjum jesienne

*Sypią się wciąż, sypią liście złote,
Wiatr płacze — w gęstych świszczce czaharach
I w sercu mojem budzi tęsknotę...*

*Mgła rozpostarła mokre ramiona
Nad pola puste — jesieni mara —
Z oddali przytłynęła stęskniona...*

*Na polach blade płoną ogniska,
Wokoło smugi dymów się snują —
Nad czarne skiby, szerniałe ścierniska.*

*Stada kraczących wron nad oraczem
We wścieklej, dzikiej pieśni kołują;
Zamglone niebo cichutko płacze.*

*Stada żórawi, odchodząc w tęsknoacie
Za wiosną kwietną, płonącym słońcem,
Pozostawiają w mgle drzewa, w złocie.*

*I smutne tu zostaje moje serce...
Wiem — to już niedługo — z dni tych końcem
Śnieg skryje pola białym kobiercem.*

Z. Sznajder: Bohater tragiczny

(Historja o koniu Bożym)

Leon Supełek był bohaterem tragicznym. W tem sęk właściwie, że tragizm tkwił w nim, jak sęk w mokrej desce. Leon walczył z losem — przewrotnym, kulawym dziadymą z malinowym nosem i w fioletowych okularach. Ten los nie dał mu właściwie ani bogactwa, ani klejnotów. Dał mu natomiast niewinny uśmiech dobrze zapowiadającego się kretyna, tudzież kompletny bezwład myślowy, abstynencję uwagi i spostrzeżeń. Dał mu piegi i krzywe nogi. Dał mu skłonność do dobrego życia, do rumuńskich winogron, do skórkowych rękawiczek, do kurczaka na zimno i szczupaczka w galarecie. Dał mu też skąpą ciotkę, grubą kuzynkę i kuzyna olimpijczyka o bawolim karku i mętne spojrzeniu, w którym błyszczała inteligencja. A tymczasem los czyhał na Leona. Chleb zdrożał, administracyjne podwyższyli w zakładzie, do którego uczęszczał Leon, „handelsmann” podwórzowy oszukał Leona przy sprzedaży fajerki i sześciu butelek od whisky. Leon splunął i zapuścił wąsy. Wtedy los rozwścieczył się. Zmarł wujek Leona — Polikarp Frywolny i zapisał Leonowi figę z makiem. Leon splunął i zgolił wąsy. Ale już nie mógł wytrzymać. Przyszedł do mnie. Poglądził po łbie mego szpica. Usiadł z dystynkcją wiejskiej baby na brzeżku krzesła. Podałem mu jajko na twardo i odrobinę soli. Leon uronił łzę i zjadł jajko. Podałem mu szklankę mętnej herbaty. Zapłakał znów, ale herbaty nie wypił. Natomiast począł przede mną wywodzić jeremjady. Opowieść była smutna, skwierczała jak skwarki na patelni. Psyche moja była z bólu. Słuchałem. Leon mówił:

— Wogóle mi się zdaje, że nie mam powodu być wesołym. Ze wszystkich stron dybią na mnie posępne zmartwienia i rozpacz. Recenzje o moich artykułach lutych a słodczy pełnych są tak srogie, jak srogi jest los człowieka chorego na nieżyt kiszek. Znałem jednego pana, który skoro tylko mnie poznał, krzyknął: „Jezus, Maryo!” i padł nieżywy. Mam ciotkę, która wykleła mnie. Mam cioteczną babkę, co mnie wydziedziczyła. Mam kuzyna, który mówi do mnie przez nos takim tonem, jakgdyby mnie klepał po ramieniu. Ludzie podstępni, gdy przechodzę ulicą, rzucają z okien skórkami pomarańcz i jabłek, abym się potknął. Zaczne i niewinne panienki, gdy mnie ujrzą, przechodzą na drugą stronę ulicy. Stróż kamienic łypią na mnie okiem nietylko pijackiej zadumy, ale nawet podejrzliwie i krwiożerczo. Dorożkarz żąda zgóry zapłaty. Matka nie powierzy mi dziecka, a ojciec laski. Znałem pana, który przeczytawszy mój artykuł, zbladł i począł krzyżeć:

— Wszystko lubię, wszystko lubię...

nie dokończył nieszczęsny, bo galopująca apopleksja zabrała go z tego padołu. Znam pana, co czytuje moje artykuły tylko w polowie. Znam również takiego, który nie czytuje ich wcale. Biedny jestem i nie mam korepetycji. Biedny jestem, bo noszę za szerokie kołnierzyki i nicowane krawaty. Biedny jestem, bo nikt za mnie kina nigdy nie zapłacił. Gdy się założyłem, oszukał mnie partner (o synu nieprawości, hodowany na mączce dla niemowląt „Herkules”!), bo czekoladę moją zjadła jego siostra. Gdy zakochałem się po raz drugi, nie poczęstowano mnie nawet i herbatą. Znam kretyna, który mi rzekł w przystępie dobrego humoru:

— Głupi jesteś!

Znam mądrego, który mi powiedział to samo. Gdy piszę mądry artykuł do „Świt”, nie drukują go, bo uważają go za głupi, a gdy jest niedorzeczny uważają, że jest za mądry i... też go nie drukują. Jestem tak smutny, że z rozpaczcy nawet upić się nie mogę...

— Dobrze — rzekłem — jesteś smutny, a tymczasem jesz już ósmą „kanapkę”. Twój smutek przeradza się w jakiś potworny głód. Zjadłeś mi mój podwieczorek.

— Przyjacielowi żałujesz nędznej strawy?

— Idź precz łotrze! — ryknąłem — Masynisso — nihilisto!... Bo poszczuję szpica. Drażni mnie twoja fizjonomja. Wyglądasz niezłe, cóż więc odemnie chcesz? Ale — powiedz mi tak w zaufaniu, ile ważysz?

Leon namyślił się. Spojrzał na mnie wzrokiem człowieka, którego dręczą niezasażenie.

— Tylko... 72 kilo...

— Ten człowiek jęczał przedemną. Ten człowiek skarżył się. Gorzej — ten człowiek zjadł mój podwieczorek. Ja temu nie jestem winien.

— Ten człowiek zleciał ze schodów i chodzi po mieście z płastrami na swej księżycowej, o opuchłych pijacko-gąbczasto-niemowlęcych jagodach, twarzy. Ja temu też nie jestem winien.

M. Siarkiewicz: *Duch epoki w muzyce*

Życie człowieka dzisiejszego to gonitwa, to oszalala pogoń za chwilą szczęścia i za złudą, która ma to szczęście przynieść — za pieniądzem. Nieliczni tylko ludzie nie ulegają temu niezdrowemu szałowi, wiedząc, że są to bezowocne usiłowania. Business — oto dewiza życia, oto styl moderne americaine. To też wszystko, co w kręgu zainteresowań świata ludzi współczesnych się zamyka, nosi znamię pewnego rodzaju barbarzyństwa nowych czasów.

Człowiek dzisiejszy potrzebuje takich rozrywek, któreby go nie męczyły i nie zmuszały do większego wysiłku myślowego. Życie samo w sobie stało się celem. Jest to zapewne nawrót do hasła prahistorycznych, aczkolwiek to hasło jest realizowane w ramach potężnej, nowoczesnej techniki — jako uzupełnienie prastarej i bogatej cywilizacji ludzkości.

Czyż można się dziwić, że muzyka jako sztuka, najbardziej może wiążąca i splatająca się z życiem, weszła na tory nowe, czyż można się dziwić, że muzyka klasyczna ustąpiła muzyce lekkiej i jazzband'owej? Zewsząd brznia tanga i slow-fox'y, zewsząd brznia słowa puste i wyrafinowane, słowa cyniczne i perfidne.

Ale czyż z tej zewnętrznej pustki nie tchnie wielka głębia? Czuł nie można się dopatrzeć jakiegoś wielkiego rozczarowania — próżnej gonitwy za szczęściem tu na ziemi? Czyż te śpiewy i trącanie w struny, aby wyrwać z ich głębi dźwięk beznadziejnego protestu, nie mają w sobie jakowejś dzikiej i tragicznej tęsknoty za szczęściem — za chwilę spokoju? Bo tu na ziemi największym szczęściem jest spokój.

Zarzuca się tym lekkim utworom pustkę i nicość — a przecież jak bardzo są one popularne, jak bardzo zrosły się z epoką. Te miniaturowe utwory istotnie posiadają szereg właściwości, które im powodzenie zapewniły. Melodie są proste i łatwe do zapamiętania. Formalną zaletą nowoczesnej muzyki tanecznej jest szeroko rozwinięte synkopowanie, czyli przenoszenie akcentu z nuty akcentowanej na nieakcentowaną (spotyka się też często synkopy w mazurach, krakowiakach i w walcach). Muzyka nowoczesna wprowadziła do orkiestry szereg instrumentów, dawniej szerszemu ogółowi nieznanych. Saksofon, ksylofon, flaksofon, piła — oto instrumenty, których w dawnych orkiestrach nie było, a które teraz, być może, są czynnikiem, przyczyniającym się do powodzenia muzyki jazz-band'owej.

Najwięcej muzykę nowoczesną popiera młodzież, mimo że starsi krytykują ją i niejako wzbraniają.

Wiele już słów wypowiedziano, by uwypuklić wyższość estetyczną muzyki Wagnera, Händla czy Glücka. I niepotrzebnie, bo ich muzyka sama za siebie mówi o swej wartości, a również nie poniesie ona uszczerbu, gdy się podkreśli wymagania chwili.

My, młodzi, jesteśmy pokoleniem wielkiej wojny. Żyjemy w ciągłym poszukiwaniu, staramy się dokonać przewartościowania pojęć umierających, by z nich nowe, a pozytywne wnioski wysnuć. Nie jesteśmy jednak podobni do schyłkowców, nie łudzimy się,

nie szukamy rzeczy, które są mrzonkami, nie jesteśmy beczynni w beczynie. Byłoby źle, gdyby młodzież tkwiła w beczynie. Młodzież przez samodzielność koncepcyj daje świadectwo swej żywotności, a nie objawia zastraszającej wewnętrznej pustki. Starsze pokolenie jest powołane do zacieśnienia warckiego, młodego nurtu w starych korytach. Umiejętnie i delikatnie zadanie to trzeba wypełniać. Tamy mogą pęknąć. Duch jest materiałem bardziej kruszącym niżli szkło. Tylko takie oddziaływanie przyspiesza bieg rzeczy i celu dopnie.

Wszystko w świecie ulega przemianom. Przemienie i nasza epoka, tango i fox-trott spoczną w „lamusie pamiątek” obok gawota, lansjera i... charlestona. Może odżyje wzmożony kult Schubertów, Mozartów, Gounodów, Chopinów — może świat płaszać będzie w rytm nowej melodji, melodji, która wywoła burzę protestów. Przyszli krytycy podniosą, że nowa melodja „Tapi-tupi” nie jest podobna ni do rozlewności walca, ni do żywiołowości fox-trot’a, ni do smętku pełnego uroków tanga.

Będzie to może tylko wybijanie rytmu.

W świecie nie wolno mówić — już nigdy.

Bo przecież właściwie świat — to kierat — i wszystko to już było.

Z NASZEGO ŻYCIA

Konkurs literacki „Świt”

W uzupełnieniu warunków konkursu dodajemy, iż w skład sądu konkursowego wchodzić będą kol. kol.: Włodzimierz Pietrzak, Marjan Sulikowski i Ludomir Korczewski.

Warunki—zob. w numerze 2 (październik) b. r. Termin upływa z dniem 1 grudnia b. r.

„Młody Las”

Zarząd „Br. Pomocy” uczniów gimn. im. T. Kościuszki przygotowuje przedstawienie „Młody Las” pióra Jana Adolfa Hertza. „Młody Las”, wiążąc się z obchodem strajku szkolnego, posiada w roku obecnym wiele aktualności, to też dziwić się nie można, że cieszy się dotąd w Warszawie w Tearze Narodowym, tudzież na scenie wileńskiej zasłużonem powodzeniem. Autor „Młodego Lasu” potrafił się wczuć w psyche ówczesnej młodzieży. Raz jeszcze ukażą się „niebieskie mundurki” na tle fraków i tużurków profesorskich. Raz jeszcze odzwą się echa zmagañ młodzieży z obcem kulturalnie ciałem wychowawczem. To właśnie jest „Młodego Lasu” największą zaletą, że świetnie odzwierciadla ową epoką, że każdy może odnaleźć pod mundurkiem uczniowskim swe serce, które kiedyś też w ten rytm biło.

Nad przygotowaniem technicznym przedstawienia czuwa specjalnie powołany Kom. Teatralny pod kierownictwem kol. Stefana Cieślińskiego.

Specjalne podziękowanie składa „Br. Pomoc” Panu J. A. Hertzowi za pełne sympatji dla naszych projektów stanowisko, jakiemu dał wyraz w liście do Zarządu „Br. Pomocy”.

Z Sodalicii Marjańskiej

W dniu 19 października br. na zebraniu sodalicyjnym wygłosił referat „Życie akademików w Gdańsku” były członek sodalicii kaliskiej, a obecnie prezes sodalicii akademickiej w Gdańsku p. Marcelli Charaszkiwicz. Nastęcza to okazję do odświeżenia wspólnych sympatii.

Akademja ku czci 12-lecia odrodz. Polski

W dniu 10 bm. w godzinach popołudniowych w auli szkolnej odbyła się akademja dla gości i uczniów klas wyższych.

Na program złożyły się: chór, który odśpiewaniem hymnu narodowego zainicjował akademję i orkiestra symfoniczna pod bat. p. prof. Wiśniewskiego. Okolicznościowe przemówienie wygłosił p. prof. Węgrzyn oraz odczytał wiersz kol. Sznajder. Uroczystość została zakończona występem orkiestry dętej pod bat. p. kap. Wojakowskiego. Podobna akademja odbyła się w godz. przedpołudniowych dla klas niższych.

„Br. Lerche” Asnyka w Teatrze Rozmaitości

W XXV rocznicę śmierci A. Asnyka, przed kilkoma tygodniami, wystawił Teatr Rozmaitości w Kaliszu sztukę Asnyka „Bracia Lerche”. Prasa kaliska poparła to przedstanie, wyrażając nadzieję, że Kalisz rodzinne miasto wielkiego poety da wyraz czci dla jego cieni i tłumnie zapełni salę teatru. Rzeczywistość przeszła oczekiwanie. Na sali znalazło się kilkadziesiąt osób — trudno byłoby, nawet pięćdziesiąt policzyć.

Zaiste! Wysoki dowód kultury złożył Kalisz, w hołdzie pośmiertelnym wielkiemu poeci! Zarzuca się kierownictwu Teatru, że wystawia sztuki, nic nie mające z powagą jedynej sceny miejskiej. Ale czy w takich warunkach wznieść można teatr? Czy raczej nie wina to społeczeństwa? Występy Ordonówny, Krukowskiego, Faliszewskiego czy wiedeńskiego baletu salę wypełniają doszczętnie i do tego stopnia, że widzowie stali w przejściach, gdyż miejsca siedzące były zajęte. Nie odstraszały nikogo biletów dziesięciozłotowych. Teraz i 5 zł. było zbyt znaczną sumą, by ją poświęcić na „Braci Lerche”.

Kalisz słynny jest, że najlepsze sztuki „podają” tu pierwszego dnia. Koncerty i poranki muzyczne oklaskuje kilkanaście osób; w teatrze świecą puste krzesła. Zaiste, silne nerwy posiada kaliska inteligencja i silnych potrzebuje wrażeń, by pozwolić się wruszyć.

Ale przecież tli się jeszcze w Kaliszu przedwojennym tradycja teatralna. Opery i Operetki w teatrze miejskim — teraz iść może tylko piosenka i sztuka, nosząca z sobą sensację dnia. W takich warunkach zastanowić się warto, czy wogóle subsydjować scenę kaliską. Bo kaliska inteligencja posiada nerwy z powrozów stalowych i silnych potrzebuje podnieć.

● Ale żeby prowadzić teatr kaliski — trzeba nie mieć nerwów zupełnie.

Gdzie szukać przyczyny tego smutnego zjawiska — odgadnąć łatwo, tylko wypowiedzieć trudniej, bo przecież ten zarzut przez usta

przejsć nie chce. Ze swej strony miło mi podkreślić, że starsza młodzież szkolna była stosunkowo licznie reprezentowana na przedstawieniu wieczorowym, oraz iż dzięki staraniom dyrekcji odbyło się specjalne przedstawienie dla uczniów i uczenie szkół kaliskich.

WYCHOWANIE FIZYCZNE

pod redakcją Wiktora Stefaniaka

Strzelanie

W dn. 25 i 26 X. młodzież gimnazjalna reprezentowała Kalisz na zawodach strzeleckich w Poznaniu. Zespół młodzieży żeńskiej gimn. im. A. Jagiellonki wystąpił w składzie pp.: Hertzówna Zofja, Pietrzakówna Janina, Stopieniówna Marja, Szymczakówna Sabina i Urbanowska Aleksandra. Zespół młodzieży męskiej wystąpił w składzie kol. kol.: Jaworski Ryszard, Młodzianowski Wojciech, Niedojadło Wit, Różański Eugenjusz i Wróblewski Aleksander.

Wyniki w strzelaniu dla młodzieży żeńskiej.

Strzelanie na odległość 100 m. do tarcz.

I-sze miejsce — zespół gimn. im. A. Jagiellonki. Nagroda przechodnia p. wojewody poznańskiego.

Strzelanie indywidualne do tarcz.

II-gie m. — p. Szymczakówna Sabina. Nagroda — żeton srebrny.

III-cie m. — p. Hertzówna Zofja. Nagroda — żeton brązowy.

Strzelanie do sylwetek.

I-sze m. — zespół gimn. im. A. Jagiellonki. Nagroda przechodnia Dowódcy Okręgu korpusu Nr. VII, żetony i dyplom.

Strzelanie indywidualne do sylwetek.

I-sze m. — p. Szymczakówna Sabina. Nagroda — koszyczek platerowany.

II-gie m. — p. Pietrzakówna Janina. Nagroda — żeton srebrny.

III-gie m. — p. Urbanowska Aleksandra. Nagroda — żeton brązowy.

IV m. — p. Stopieniówna Marja. V-te m. — p. Hertzówna Zofja.

Wyniki w strzelaniu dla młodzieży męskiej.

Strzelanie zespołowe do sylwetek.

III-cie m. — zespół młodzieży ze szkół średnich w Kaliszu.

Strzelanie zespołowe do tarcz na odległość 100 m.

IV-te m. — zespół z Kalisza.

Strzelanie zespołowe do tarcz na odległość 50 m.

IV m. — zespół z Kalisza.

Z P. W. M. S.

Sport wodny, na który składają się pływanie i wioślarstwo powoli usuwa się na miejsce podrzędne. Pływanie jest już niemożliwe, wioślarstwo trenują tylko dwie osady. Coraz rzadszy jest fakt wyjazdu osady na wodę, coraz pełniejsza jest sala ping'pongowa. Sekcje hockeya i szermierki rozpoczynają swe treningi.

Wioslarstwo.

Do dnia 6. XI. 1930 r. tabela konkursu na największą ilość przejechanych kilometrów przedstawiała się jak następująco: 1) Zieleniewski Jan 201 km., 2) Zieleniewski St. 199 km., 3) Zajdorf A. 173 km., 4, 5, 6) Deutschman E., Stefaniak W. i Sulikowski M. 138 km.

Łyżwiarze kalisy trenują na sali W. K. S. Zdaniem naszym treningi są dla młodzieży szkolnej zbyt forsujące.

Kierownikiem sekcji ping-pongowej został kol. Schmidt, zastępcą jego kol. Krajewski. Projektowane są mecze z najsilniejszymi drużynami w Kaliszu.

Turniej siatkówki

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza gimnazjum zdobył zespół kl. VII b, II-gie m. — zespół kl. VI b. Drużyna mistrzowska wystąpiła w składzie kol. kol.: Błażejczyk, Gwiazdziński, Janowski, Milke, Zawartka i Zengteler. Zespół opierał się na trzech doskonałych graczach: Zengtelerze, Milkem i Błażejczyku. Reszta, to gracze przeciętni, ale ambitni. Drużyna kl. VI b okazała się drużyną najrówniejszą, nie posiada ona jednostek wybitnych, ale jako całość była bardzo trudnym przeciwnikiem do pokonania. Wadą drużyny jest kłótniwość. Kłótniwość nie tylko między poszczególnymi jednostkami zespołu, ale i z kierownictwem zawodów. Porażki przypisywali gracze niesprawiedliwości sędziów.

Poziom zawodów wysoki i wyrównany. Dzięki temu gracze musieli dać maximum wysiłku, aby osiągnąć zwycięstwo.

Organizacja zawodów b. dobra.

Najlepszymi graczami w turnieju okazali się kol. kol.: Cieślowski, Jaśniewicz, Milke i Zengteler.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązania z Nr. 1

Szarada: Malarja.

Krzyżówka — poziomo: 1. Beg; 2. Euglena; 7. Eiffel; 9. Laponja; 10. Ruina; 11. Malaga; 12. Mag; 13. RKN; 14. Po; 16. Moc; 18. Rad; 19. Oka; 21. Eon; 22. Wit; 23. Amaltea; 24. Teamy; 25. Ksanti.

Pionowo: 1. Barcarola; 2. Epigramat; 3. Glarus; 4. Karol; 5. Dengue; 6. Antidotum; 7. Em; 9. Lancetnik; 14. Piraci; 15. Ocelot; 16. Madera; 17. Orro; 20. Mit.

Zadanie konikowe. Nie ten jest egoistą, kto od ludzi stroni, ale ten co za bliźnim, jak za łupem goni (A. Mickiewicz).

1) SZARADA

Maurycy Wichura

(za rozwiązanie 2 pkt.)

Trzecie-pierwsze wyspa; drugie — wielka rzeka
Dużą gra rolę w życiu człowieka,
Trzeci powiem jeszcze: całość to roślina,
Zgaduj, szaradzisto, autor cię zaklina.

BILETY WIZYTOWE

Maurycy Wichura
(za rozwiązanie 1 pkt.)

Adam Rotristini

pr. A. Katze

Jen. S. Tyna

Termin -- 12 grudnia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Halinie M., Gimn. Zw. — Krzyżówka koleżanki jest niepotrzebnie wzorowana na krzyżówce z Nr. 1 „Świtu”: ten sam rysunek, dlatego nie możemy umieścić jej, choć treść posiada dobrą. Prosimy o inną, względnie łatwą.

Kol. S. Wilczyńskiemu: Znaczenia wyrazów w krzyżówkach kolegi podane są zbyt naiwnie: nie umieścimy.



WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie z przesyłką pocztową 3 zł. 50 gr., bez przesyłki 3 zł.; półrocznie z przesyłką zł. 2, bez przesyłki 1 zł. 60 gr.; kwartalnie z przesyłką 1 zł. 20 gr., bez przesyłki 1 zł. Numer pojedynczy 40 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: strona 20 zł.; pół strony—10 zł.; ćwierć—5 zł.; jedna ósma—4 zł.

Redaktor odpowiedzialny: p. **dyr. Wicher Ludwik**. Wydawca: „**Bratnia Pomoc**”

Redakcja: **Mieczysław Wojciechowski**.

Administracja: **Michał Winecki i Ludomir Korczewski**.

Adresować: Kalisz, gimn. im. T. Kościuszki — „Świt”.

Drukarnia Wydawnicza — Kalisz

O W O C A R N I A
WŁ. MAŻUCHOWSKI

KALISZ, MARSZ. PIŁSUDSKIEGO 37

Pełca: wyborowe owoce krajowe i zagraniczne, słodycze,
konserwy, delikatesy oraz WYROBY TYTONIOWE.

CENY PRYSTĘPNE!

CENY PRYSTĘPNE!

D O M F U T R Z A N Y
CH. R O Z E N F E L D

Kalisz, Kanonicka 2, tel. 322

Skład zaopatrzonej w najnowszą futrzaną galanterję.
Pałta i żakiety damskie, pałta męskie, skóry i bła-
— — — my krajowe i zagraniczne. — — —

Wykwintną galanterję, przybory do palenia

p o l e c a :

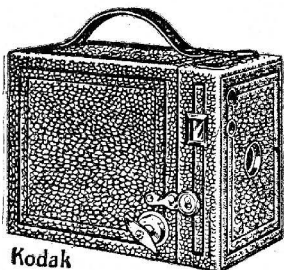
HURTOWNIA TYTONIOWA
WŁADYSŁAW ABLEWICZ

KALISZ, PLAC 11 LISTOPADA 9, TELEFON 597.

Popierajcie firmy

ogłaszające się

w „ŚWICIE”!



Kodak

Róbcie zdjęcia
WASZYCH DZIECI
kamerą

„K O D A K”

„Dzidziuś” już niedługo
skończy rok życia, a jeszcze
nie macie żadnej pamiątki
jego wdzięcznych ruchów,
min i uśmiechów.

FIRMA

A. BANASZKIEWICZ

Kalisz, Plac 11 listopada 27 (Główny Rynek)

Chętnie pokaże i objaśni bez zobowiązania do kupna,
:: :: jak fotografować kamerą „KODAK”. :: ::

CUKRY, CZEKOLADY i BOMBONIERY
E. WEDLA

w wielkim wyborze poleca

BOLESŁAW DYMECKI
KALISZ, ul. Warszawska 24.

MUNDURKI i PŁASZCZE DLA UCZNIÓW

poleca

ZAKŁAD KRAWIECKI

p. f.

PIOTR MAZUREK

KALISZ, UL. KANONICKA 1.

CUKRY WARSZAWSKIE ST. MIKSTACKA

KALISZ

ULICA MARSZ. PIŁSUDSKIEGO 37.

DRUKARNIA POŚPIESZNA

SKŁAD PAPIERU I INTROLIGATORNIA

Materiały piśmienne — Przybory biurowe

Przybory szkolne — Książki handlowe

Druki wykonywa się na poczekaniu według ostatnich wymagań sztuki.

J. SZCZECIŃSKI

Kalisz, ul. Marsz. Piłsudskiego 8, tel. 280

— — Adres dla depesz: SZCZECIŃSKI — DRUKARNIA. — —

**Czy wiesz, że z dniem 24 grudnia br. Warszawa
będzie najsilniejszą stacją nadawczą na kontynencie?**

**Czy wiesz, że dobry odbiór masz zapewniony
na aparacie detektorowym?**

„ELEKTRO - RADJO”

PLAC 11-GO LISTOPADA

Wylączna sprzedaż aparatów radjowych f-my TELEFUNKEN.

KWIACIARNIA

„FLORA”

KALISZ, ul. Warszawska 24

róg Pl. 11-go Listopada

Poleca w wielkim wyborze kwiaty doniczkowe i cięte.

RADJO

GAŁKOWSKI i PODCIECHOWSKI

SPÓŁKA z OGR. ODPOW.

KALISZ, UL. NARUTOWICZA 4, TELEFON 215

Poleca po cenach niskich:

Gotowe aparaty, głośniki, słuchawki, wielki wybór
radjo-sprzętu dla radjoamatorów. Zakładanie anten,
— ładowanie akumulatorów, borowanie płyt. —

Porady fachowe bezpłatne.

Ceny niskie.

Dogodne warunki.

SALON SAMOCHODOWY W KALISZU

Inż. St. Murzynowski

Przedstawicielstwo samochodów
„FIAT - TORINO”

Części zamienne, opony i inne
— akcesorja na składzie. —

Remonty zużytych samochodów.

Optyk centralny J. SEILER



KALISZ, AL. JÓZEFINY 1

Poleca wszelkie artykuły optyczne,
chirurgiczne i ortopedyczne.

Wykonanie solidne.

Wykonanie solidne.

Skład win, wódek i towarów kolonialnych
Skład broni, amunicji oraz galanterji wojskowej

GALANTERJA UCZNIOWSKA

ST. RYDZEWSKI

Kalisz, plac Kilińskiego, róg Babinej, tel. 258

MAGAZYN BŁAWATÓW,
WŁASNA WYTWÓRNIA KÓLDER
EUGENJUSZ NOWAKOWSKI

KALISZ, ul. Warszawska 13

Poleca w dużym wyborze i po bardzo przystępnych cenach:
Galanterję męską, dywany, chodniki, ceraty, jedwabie, materiały,
— wełniane, bawełniane, stolowiznę, firany, koce, dywaniki. —

Na gwiazdkę 20% rabatu

Na gwiazdkę 20% rabatu

FARBIARNIA i PRALNIA PAROWA

O. RESKE

w KALISZU, ul. Marsz. Piłsudskiego 36

Przyjmuje do farbowania i chemicznego oczyszczenia
wszelkiego rodzaju garderobę damską, męską,
— jako też wełny, bawełny oraz trykoty. —

SKŁAD WIN, WÓDEK i TOWARÓW KOŁONJALNYCH

W. ZIÓŁKOWSKI

KALISZ, PLAC 11 LISTOPADA 1. TELEFON 369.

POLECA W WIELKIM WYBORZE:

WINA KRAJOWE i ZAGRANICZNE

FIRMA EGZYST. OD 1903 r.

„RADJO”

SPÓŁKA INŻYNIERÓW

KALISZ, ULICA MARJAŃSKA 1, TEL. 491

APARATY MARCONI'EGO

RADJOSPRZĘT, GŁOŚNIKI, BATERJE ANODOWE

PORADY TECHNICZNE — REMONT i PRZERÓBKA

APARATÓW ODBIORCZYCH.

CENY NISKIE.

WARUNKI SPRZEDAŻY DOGODNE.

SKŁAD APTECZNY

W. PAWŁOWSKIEGO

KALISZ, Plac Kilińskiego 2

Poleca: Materiały apteczne i preparaty chemiczne. Mydła toaletowe i do prania. Perfumy na flakonach i na wagę. Pudry różnych fabryk. Zioła lecznicze. Farby do farbowania materiałów. „Restitution Fluid” dla koni.

Na składzie wszelkie artykuły i materiały używane w gospodarstwie.

Wyroby tytoniowe,
przybory do palenia i galanterja

poleca firma

WŁ. MAŁECKI

KALISZ, NOWY RYNEK 20.

APTEKA
M. PTASZYŃSKIEGO

w KALISZU

ul. Kanonicka 5, tel. 366

poleca:

Zioła lecznicze,
najnowsze leki.

Książnica Powszechna
(H. SKĄPSKI)

KALISZ, ul. Warszawska

Poleca:

Podręczniki do wszystkich szkół.

Wszelkiego rodzaju skróty, przybory

szkolne, pomoce naukowe.

Wielki wybór nut
na skrzypce, fortepian i in.

PERFUMERJA

„VIOLETTA”

Poleca w wielkim wyborze

najwytworniejsze i najmodniejsze per-
fumy oraz wszelkie artykuły w zakres
nowoczesnej kosmetyki wchodzące.

KALISZ, UL. PIŁSUDSKIEGO 2. TEL. 212.

Fabryka biszkoptów i pierników

K. Mystkowski

w Kaliszu

Adres telegraficzny MYSTKOWSKI — KALISZ

Telefon Nr. 407

Rachunek czekowy w P. K. O. Nr. 60774.

Księgarnia
WACŁAW KLEPANIET
ul. Świdnicka 10/11

„Szkolnica Polska”

Sprzedaż materiałów
piśmiennych
i kwiatów sztucznych

M. Bąkowskiej

Kalisz, ul. J. Piłsudskiego 43

Handel Win
i Towarów Kolonialnych

K. Bromirska

Kalisz, róg Babinej i Nowego Rynku

Świece stołowe i kościelne

SKŁAD MASZYN

I. WIERUSZEWSKI

Kalisz, Nowy Rynek 20, tel. 508.

Adr. tel. „I. Wieruszewski—Kalisz”

Poleca: Maszyny do szycia, maszyny
do pisania: rowery, centryfugi, wagi,
wyżymaczki, primusy, maszynki do
mięsa i kawy oraz wielki wybór
— — części do tychże. — —

FR. DĄBROWSKI

Kalisz

ul. Warszawska 5

Poleca materiały pisemne,
oraz gazety i pisma wy-
— łącznie narodowe. —

FIRMA EGZYSTUJE 65 LAT.

A. T A R C H A L S K I

W KALISZU, UL. WARSZAWSKA 15. (Dom własny).

Były współpracownik znanego szewca S. Hiszpańskiego w Warszawie

Obuwie damskie i męskie. Najmodniejsze fasony. Eleganckie
i solidne wykonanie. Śniegowce, kalosze, pantofle gimnastyczne.

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI
ZENONA ROGACKIEGO

W KALISZU, PL. LISTOPADA 21

na nadchodzący sezon jesienno - zimowy został zaopatrzoney
w materiały najprzedniejszych gatunków. Wykonuje zamówienia
z własnych i powierzonych materiałów solidnie i punktualnie.

